Ner: 26.



PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

29. *Marca* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

D U M A.

O Pałacu Łobzowskim przy Krakowie. (*a*)

Tego narodu co niegdyś korony
Obcym rozdawał, i wzmacniał ich trony,
W małéj krainie liczne istną ślady
Początku, wzrostu, wielkości, zagłady!

(a) *Pałac Łobzowski leży o ćwierć mili od Krakowa, był niegdyś ulubioném mieszkaniem Kazimierza W. lgo i następnych Królów Polskich.— Rycina wyobrażająca jego widok poźniej przesłaną zostanie do niniejszego Numeru.*

W którą bądźkolwiek zwrócisz oko stronę,
Wszędzie Swiątynie i Gmachy wzniesione
Dziwią przechodnia; a widok zwaliska,
Smutne łży z oczu Polaka wyciska!

Waszej to ręki dzieła niebosiężne,
Waleczne Piasty, Jagiellony mężne,
Ozdoby Grodu, zaszczyt sprawiedliwy;
Powłóczy mrokiem czas nielitościwy!

J w ciebie został grot ten wymierzony
Gmachu, w zaciszy miłej położony:
Długoś stał zbrojny, długo z czasem miotał,
Lecz cię niestety, przemógł i zgruchotał.

Gorzkie zaiste każdemu wspomnienie:
Aby Wielkiego Monarchy schronienie,
Które pięć wieków wytrwało bez skazy,
W rozbite dzisiaj zmieniło się głazy.

Kiedy świątynię Janusa zamknięto,
J najezdnicze hordy powściągnięto,
Kazmierz po trudach, niewczasach i znoju,
W lubym Łobzowie używał pokoju.

Pamiętne Króla rozrywki miłosne,
Nadobnych dziewcząt wybiegi zazdrosne, (b)
Równie Esterki śmierć nadto surowa,
Ma scisły związek z dziejami Łobzowa. —

Ogrod, którego ścian okiem niezmierzy,
Jak płonna rola ugorem dziś leży;

(b) *Z Powieści.* —

A gdzie wprzód Włoskie ubarwiało ziele,
Kolące dzisiaj odstręcza badele.

Od trudów Kaźmierz uwolnion na chwilę,
Pod rozłożystym bukiem spoczął mile,
A na około grono chłopków, śmiało
Pana i ojca swojego witało.

Takim był z Piastów ostatni zrodzony,
Szczęśliwy w bojach, i nieustraszony;
A gdy pomyślne przymierze ogłosił,
Swiątynie, miasta, i warownie wznosił.

Przeszedł gmach pełen w sztuce podziwienia
Do następnego Królów pokolenia,
A każdy berła obciążon mozoły,
Wnim ulgę znalazł i spoczął wesoły.

Zygmunt zaś trzeci, mimo że stolicę
W odległe od nas przeniosł okolice,
Pomny na dzieło wielkiego imienia,
Wozdobne pałac przyodział sklepienia. (*c*)

J jeszcze snopy, (*d*) korony zatarte,
Owdzie od czasu — tu od ręki zdarte,
Gruzy, zwaliska, przestwory okrutne,
Stawiąć przechodniu widowisko smutne,!..

Także wiec srogie chciało przeznaczenie:
By wmiejscu murów, postrach rzucał cienie,

(c) *Zygmunt 3ci odnowił zupełnie pałac Łobzowski.*

(d) *Herby familij Wazów.*

A mchem zarosłe gniotąc w ziemię szczątki,
Wielkości twoiej zatarły pamiątki?

Nie!..... ta myśl próżną trwogę tylko nieci,
Twe czarne rysy jeszcze blask oświeci;
Zjawi się ręka, co przytułek luby,
Wyrwie z ostatniej niedoli i zguby!

Ujrzemy wkrotce jak Łobzowa ściany
Przybierą postać okazałej zmiany;
A choć ich obręb węższym pòjdzie torem,
Zostanie zawsze pomnik Gmachu wzorem!!!....

PIELGRZYM z TENCZYNA.

Dalszy Ciąg Powieści.

Młodość Zygmunta Augusta.

Za przybyciem na dziedziniec wspaniały, ledwie Królewicz zsiadł z konia; uprzejmy wojewoda, w uroczystym ubiorze, obok nadobnej Heleny, swieżej jak wiosna i wytrefionej nad zwyczaj; wychodzi przeciwko niemu. Biedny Rej, tym pierwszym ciosem, potężnie ugodzony już został, lecz gorsze czekały go męczarnie. Młody Zygmunt uściskał wojewodę, który mu przedstawił swoją wychowanicę; Helena grzecznych wyrazów królewicza, z wdziękiem i uszanowaniem słuchała; podał jej nakoniec rękę w tak zajmującym sposobie; że obok lekkiej dworszczyzny, okazał dla niej pewne oznaki uczuciów, jakie zazwyczaj miłość poprzedzają. — Uśmiech anielski Heleny i odpowiedzi szczerą

tchnące prostotą, zdawały się coraz bardziej zachwycać królewicza, a pożerający ogień zazdrości zapalać w sercu poety. Poprawiał on co chwilę pasa, przygryzał ust, pokręcał wąsów, poglądał na niewdzięczną kochankę złorzecząc w duchu jej powabom, już nawet uszczypliwe *epigramy* snuły mu się po głowie, kiedy po oświadczeniach wzajemnych pomiędzy wojewodą i Królewiczem, po wesołem śniadaniu któremu rzesiste puchary towarzyszyły; Zygmunt dał poznać Rosnòwnie chęć wyjścia do ogrodu; potym obracając się ku Rejowi, z niechcenia rzecze: „ Radbym cię prosił o jednę łaskę. — Gotow na rozkazy Waszej Królewiczowskiej Mości. — Gamrat znajduje się dziś w Czerny, niewiedząc o naszym tu pobycie. Zyczeniem jest Wojewody, aby z nami razem zjadł postny obiadek. Jedź do klasztoru, i zaproś go w mojém imieniu. W dwòch godzinach powròcisz — Nie tak daleka droga, to stać się może w jednej.... — Za nadto jesteś skwapliwym. Jego wiek i powaga.... — To prawda, ale.... — My tym czasem, rzecze Helena, Jego Królewiczowską Mość oprowadziemy po naszej okolicy. Znajdziesz tu Xiąże samę prostotę wiejską — Jniewinność z wdziękami połączoną odpowie Zygmunt, ściskając rękę Heleny; ona mi przewodniczyć będzie po tych lubych ustroniach... Ach! jak ci wdzięczny jestem Reju, że mnie tu sprowadziłeś.... Lecz czas upływa.... pospieszáj.... służę ci piękna Rosnòwno. —

Co się działo naówczas w sercu Reja, trudno opisać; sami tylko zazdrosni, mogą mieć tego wyo-

brażenie.... Możnaż było odmówić Królewiczowi, tak bagatelnej przysługi? Jakiż wreszcie pozór wynaleść? „ O! zdrajczyno! zawoła wyjechawszy z Zamku; podobał ci się ten strój hiszpański, te wąsiki wymuskane, te kryzy zniewieściałość znamionujące!... Niewierna!... tronu ci się zachciwa!... Tron dla ciebie był tylko w mojém sercu.... Straciłaś go na zawsze! Tak wyrzekam się obłudnicy.... Skoro tylko powrócę, w obec wszystkich bez ogrodki jej to oświadczę!.... Przeklęte polowanie! Otoż to wielcy, jaką sobie igraszkę znas małych czynić lubią?... Niedarmo tak skwapliwie tu dążył.... Musiał mu ją ktoś opisać!... O! gdybym wiedział który to zdrajca.... nauczyłbym go tą szablą!.. „ Wtym zapędzie, jadąc z pospiechem na dzielnym arabczyku, dobył Rej szabli. i machał nią po powietrzu. „ Smierć moja, albo twoja,!...... Giń zuchwały.... zazdrosny szczęściu memu!.... Umieraj!.... „ — Tak się mścił rozjuszony póeta, na swoim donosicielu, i stanął w murach Czerny, zgoły.n pałaszem w ręku. — „ Cożto znaczy, zapyta Biskup wyglądając z okien klasztoru? Czy tylko pomięszania zmysłow niedostałeś mój przyjacielu?, albo spokojnym bernardynom wypowiadasz wojnę?...— Przybywam tu po Waszą Przewielebność odpowie Rej zewstydzony. Królewicz Jegomość — Jak to? czy mnie myśli uwięzić, że cię zbrojno posełał? A gdzież twój hufiec? — Niemam żadnego hufca; w jmieniu Jego.... (ledwie że tych słów domawiając, potrafił szablę włożyć do pochew) zapraszam Waszej Przewielebności, do Tenczyna na obiad. — To inna

rzecz odpowié Gamrat, ale po coż ta szabla dobyta?.. Czy cię kto w lesie nieopadł?... „— Splątał się język Rejowi, że niewiedział co odpowiedzieć; a biskup wytrzymawszy go ze trzy godziny w klasztorze, dręczył rozmaitemi ucinkami, i przymówkami. Wystawiał mu powaby życia klasztornego i namawiał do nowicjatu. „ Porzuć ten świat zwodniczy, powtarzał kilka razy, chodząc z nim po korétarzach; tu znajdziesz prawdziwe szczęście, tu możesz twój talent poetyczny, poświęcić chwale Boga; tu cię przyjaciel niezdradzi, złość ludzka niedoścignie; miłostki błache, serca twojego nieucisną; słowem tu się staniesz wzorem cnòt chrześcijańskich, i z czasem, przy postąpieniu w naukach, możesz wynieść się na najwyższe stopnie zakonne. Jeśli się kochasz przyjacielu? Jestżeś pewny wierności twojej kochanki? Może ona ciebie w ten moment sromotnie zdradza; może inny tą samą cieszy się wzajemnością, z ktòrej ty sobie wrożyłeś najwyższe szczęście na ziemi? Lecz niejesteś widzę w humorze słuchania mnie. Czytam jakąś niespokojność w twych oczach. Niesądź ażebym chciał przesądnie odwodzić cię od twych zamiaròw, jeżeli masz jakowe, czyń co chcesz mòj kochanku, ale patrz zawsze końca!... „ — Trapiony Rej coraz nielitościwiej, potajemnie zgrzytał zębami, i sam siebie nakoniec o szaleństwo obwiniał. Gamrat lubił żarciki z młodych, tym bardziej gdy postrzegał że ich zaczynaią urażać. Naòwczas pełen jadu złosliwego satyryka, pastwił się nad rozjątrzonemi umysły, dopoki ich tak dalece nieupo-

korzył; iż uznali do siebie te wszystkie wady, o jakie się mu tylko podobało ich prześladować. Ta kolej sroga, była dziś dla Reja przygotowaną. Kazał mu Biskup siąśdź z sobą do pojazdu, i przecież koło czwartej godziny wyruszyli do Tenczyna.

(Dokończenie w przyszłym Numerze)

Towarzystwo Dobroczynności.

Dnia 25, na dochod ubogich, młodzież akademicka, na sali królewskiej w Zamku, dała znaną komedją pod tytułem: *Dwaj Zięciowie.* Talent z szlachetnym zapałem jej połączony, uświetnił to widowisko licznem zebraniem widzów; a roczniki Towarzystwa Dobroczynności, pochlubią się na nowo wpisem tak zacnych imion.

Należące do tego tomu: Okładka, Tytuł, Spi Rzeczy, Rycina, i Nuta Muzyczna; niezwłocznie Sz Prenumeratorom odesłane zostaną.

R.